

dr hab. Piotr Bartuła, prof. UJ

Zakład Filozofii Polskiej IF UJ

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Izabeli Tomali zatytułowanej *Wykluczenie a godność człowieka. Krytyczna analiza poglądów Giorgio Agambena*

Przedłożona mi do recenzji praca doktorska nie jest klasyczną monografią, ale można ją rozpatrywać z punktu widzenia poprawności sztuki akademickiej. W przypadku prac monograficznych mamy na ogół do czynienia z opracowaniami czysto sprawozdawczymi, w których autorzy udowadniają, że nie mają ani jednej własnej myśli, ale za to sporo przypisów. Rzadziej natomiast spotykałem się z intelektualnymi portretami omawianych autorów, a jeszcze rzadziej z twórczą/krytyczną współpracą filozofującego komentatora z omawianym autorem. Praca doktorska p. Izabeli Tomali lokuje się gdzieś pomiędzy akademickim opracowaniem a kolaboracją narradora-przewodnika z szerszym kręgiem czytelniczym, a nie tylko z kolegami po fachu. Wiąże się to niekiedy z obecnością potocyzmów w retorycznej warstwie pracy, jak np. „układanka” czy „bełkot”. Krótka wycieczka w kierunku definicji postmodernizmu, tożsamego jakoby z ponowoczesnością, pozostaje bez znaczenia dla dalszego ciągu pracy. Zaznaczona tutaj historyczna rola Fryderyka Nietzschego jest także dla pracy niefunkcjonalna. Zresztą ta „wikipedyczna” notka miesza ze sobą dwa rozumienia postmodernizmu: raz jest to okres historyczny następujący po modernie (Fryderyk Nietzsche byłby tu na miejscu), po wtóre: filozoficzny projekt/rezultat naszych czasów, wiązany z tzw. kulturą wyczerpania, relatywizmem, nominalizmem, dekonstrukcjonizmem etc. W tym sensie Agamben – w porównaniu do Derridy czy Žižka – byłby „tylko trochę” w postmodernistycznym stanie błogosławionym. We wstępie doktorantka wyłożyła swój pięciorozdziałowy plan działania: o czym praca będzie. Zakończyła powtórzeniem tego samego w formie nieomal powielonej: o czym praca była. Muszę powiedzieć, że po dysertacji doktorskiej oczekiwałbym mniej spodziewanej konkluzji. Sądzę, że jest to pozostałość rytuału rodem ze szkolnej rozprawki. Zasada przyjaźni uniwersyteckiej skłania mnie do zbagatelizowania tego „atawizmu”, albowiem obycie czytelnicze doktorantki stoi na wyższym, uniwersyteckim poziomie.

Pracę mgr Tomali rozpoznaję ostatecznie jako rodzaj „empatycznego” i krytycznego portretu intelektualnego Agambena, z problemami nowoczesnego

społeczeństwa w tle. Celowo piszę: portretu, a nie wizerunku utrzymanego w manierze kopistów. Kopista nie potrzebuje empatii, portrecista natomiast jest spolegliwym medium pomiędzy tekstem oryginału a czytelnikami różnych epok czy politycznych stronnictw. Autorka jest w pracy aż nadto widoczna, jako „portrecistka” wydobywa z „obiektu” unikatowe cechy, dodając własne oceniające komentarze. Praca mgr Tomali potwierdza, że Agamben jest jednym z najbardziej kontrowersyjnych myślicieli politycznych czasów współczesnych. Zasadniczą przesłanką jego filozofii jest niewolne od założeń aksjologicznych spojrzenie na politykę jako na fakt egzystencjalny, którego interpretacja odwołuje się do obiektywnego podziału na wykluczonych i wykluczających. Przywoływani (kontekstowo) klasycy filozofii polityki – Tomasz Hobbes i Carl Schmitt – mówili bardziej neutralnie: pierwszy o rządzących i rządzonych, drugi o wrogach i sojusznikach.

Autorka wykazała znanstwo dyskusji na temat godności człowieka – zarówno tradycyjnych ujęć personalistycznych (w nazbyt konwencjonalnej polemice z utylitaryzmem), jak i u samego bohatera pracy. Zarzut pominięcia przez niego zagadnienia „wykluczenia kobiet” zdaje mi się – choć rozdział sam w sobie jest dość ciekawy (traktuję go jako pożyteczny aneks do pracy) – z punktu widzenia stosowanych przez Agambena pojęć raczej chybiony. Dyskusja na temat nierówności płci w wymiarze prawnym, ekonomicznym czy politycznym to jednak coś zupełnie innego niżeli problem absolutnego społecznego wykluczenia. Trudno byłoby mi się zgodzić, że kobiety spełniają współcześnie definicję *homo sacer*, czyli człowieka, który utracił swój ludzki status i dlatego można go bezkarnie poświęcić; którego życie zostało uznane za bezwartościowe. Jak doktorantce dobrze wiadomo, osoba, która stała się *homo sacer* (nagim życiem) jest niejako „żywym trupem”/społecznym zombie vel wegetującym muzułmaninem w obozie zagłady lub we współczesnym państwie panoptyczno/terapeutycznym. Nawiasem mówiąc, termin ten był/jest w Polsce znany za sprawą Tadeusza Borowskiego: „muzułmanin (z niem. *Muselmann*) to w gwarze obozowej osoba skrajnie wycieńczona fizycznie i psychicznie głodem i chorobami, pozbawiona podstawowych odruchów życiowych”. Autorka dowiodła w pracy, że wie dobrze, iż *homo sacer* jest wprawdzie *homo sapiens*, ale z pewnością nie jest kimś zdolnym do „życia politycznego”, bycia pełnoprawnym obywatelem, wspieranym przez Hannah Arendt (dodam: rzeczniczki nieposłuszeństwa obywatelskiego). Świętemu człowiekowi – człowiekowi odartemu z *bios* – pozostaje samo tylko życie w sensie biologicznym: to samo życie, które posiada zwierzę. Doktorantka ma

oczywiście rację, wskazując Johna Stuarta Milla jako pierwszego feministę. Jednak warto przypomnieć, że nawet w starożytnej Grecji kobiety/nieobywatelki były mimo wszystko wolne prywatnie, podobnie jak metojkowie. V księga *Państwa* Platona może uchodzić w moim przekonaniu za protofeministyczną. Trudno mi uznać słuszość opinii zrównujących kobietę z *homo sacer*, mając również na uwadze trzy kadencje prof. Justyny Miklaszewskiej jako dyrektor Instytutu Filozofii UJ czy rzędy aż trzech polskich Pań Premier/ek: Hanny Suchockiej, Ewy Kopacz, Beaty Szydło... Sądzę, że autorka tekstu myli dyskurs wykluczenia z problemem nierówności społecznych. Dziwi to tym bardziej, że doktorantka trafnie ustala: „Włoski filozof bardzo często posługuje się pojęciem *homo sacer* w różnych perspektywach, co może prowadzić do nadużycia i utraty znaczenia tego terminu. Chociaż początkowo odnosi się do ofiar Holocaustu, jego późniejsze użycie w odmiennych kontekstach, takich jak uchodźcy czy inne sytuacje ekstremalne, może wśród odbiorców filozofii włoskiego myśliciela prowadzić do bagatelizacji i utraty wagi pierwotnego znaczenia pojęcia *homo sacer*”. Pełna zgoda: kto za dużo obejmuje, ten za mało ściska. Im więcej racji przyznam w tej sprawie doktorantce, tym bardziej zastanawiające staje się rozszerzenie przez nią samą kluczowego pojęcia Agambena na sprawę „wykluczenia kobiet”.

Podzielam oczywiście opór doktorantki wobec postrzegania patologii współczesnego państwa poprzez pryzmat wizji (metafory/analogii?) świata jako obozu koncentracyjnego: „Ta perspektywa pozwoli spojrzeć na obóz nie jako na fakt historyczny, pewną anomalię należącą do przeszłości (nawet jeśli czasem występuje również w chwili obecnej), ale jako swego rodzaju ukrytą matrycę, *nomos* politycznej przestrzeni, w której obecnie żyjemy”. Brak adekwatności rzuca się w oczy, asymetria cierpienia także. Na pozytywną uwagę zasługuje rozbudowana refleksja doktorantki na temat *bios* i *zoe*, społeczeństwa obywatelskiego oraz roli państwa w filozofii Agambena w rozdziale III. Generalnie rzecz biorąc, tę cześć pracy widzę jako wyraz jej dobrej orientacji i obycia w kluczowych kategoriach swojego bohatera. Rekonstrukcje tychże są na ogół właściwe i komunikatywnie przedstawiane, czyta się je – tak jak i całą pracę – dobrze, choć bez nadmiaru doznań uroku estetycznego.

Autorka po części relacjonuje, a po części interpretuje filozofię Agambena. Sprawia to, że narrację pracy śledzi się z poczuciem ciekawości oraz oczekiwania nasuwających się wniosków. W warstwie opisowej można docenić walory rozumiejącego przyswajania trudnych tekstów, dzięki czemu odbiorca nie ma kłopotów z tym, jak interpretować interpretację samego Agambena.

Spora ilość prac współczesnych cierpi na zarozumiałą niezrozumiałość. Szczęśliwie nie jest to przypadek mgr Tomali, która zresztą czyni wspomniany zarzut swojemu bohaterowi, wobec którego żywi ambiwalentne uczucia intelektualne – od podziwu po daleko idącą niechęć, czemu daje wyraz poprzez inwektywne zwroty typu „bełkot”. Dobrze się stało, że – idąc śladem historyków myśli społecznej – doktorantka dokonała naukowej neutralizacji narracji, co pozwala odróżnić krytyczną refleksję filozoficzną od opinii własnych. Ratuje to pracę przed popadnięciem w moralistyczną niechęć do Agambena; patrząc jednak z punktu widzenia historyka idei, jej prezentacje są może nazbyt referatowe, szkolne.

Autorka nie zapomina, że Agamben jest kontrowersyjnym i nie zawsze komunikatywnym pisarzem, co zobowiązuje ją samą do staranności stylistycznej. Pod tym względem nie mam poważniejszych zastrzeżeń recenzenckich. Mgr Tomala dba o czytelnika, którego pragnie dobrze poinformować. I rzeczywiście po 170 stronach tekstu recenzent poczuł się dobrze poinformowany, nie będąc zarazem nadmiernie zmęczony. Jest to zasługa klarowności i potoczystości języka pracy. Mgr Tomala nie uniknęła jednak w swojej pracy nagminnej w naszych czasach skłonności do moralizowania i osądzania. Próbując zjawisko „agambenizmu” opisać bez gniewu i uprzedzenia, nie zawsze temu sprostała. Oględnie mówiąc, jej stosunek do bohatera jest niezbyt przychylny. Jest to nieoczywista zaleta tej pracy, której wadę skądinąd stanowi brak hipotezy wyjaśniającej fenomen popularności tego filozofa. Trudno mi pozytywnie rozstrzygnąć kwestię, czy poruszanie kontrowersyjnych tematów jest wyłącznie sposobem Agambena na zaistnienie we współczesnym świecie medialnym. Na tak postawione pytanie nie sposób udzielić jednoznacznej odpowiedzi, można natomiast dać jakakolwiek. Sądzę, że rozważania z zakresu „filozofii podejrzeń” dotyczące „parcia na szkło” są w gruncie rzeczy dosyć jałowe. Pada też zarzut: czy aby nie jest to wyłącznie uprawianie filozoficznego pisarstwa. Osobiście zawsze popierałem filozofów literaturujących, tym bardziej że jest to jedyna ich/nasza droga do Nobla.

Praca mgr Tomali ma strukturę jednolitego stylistycznie tekstu; impresje Autorki wokół przytaczanych cytatów i opinii są na ogół dobrze ze sobą powiązane. Uwagi komentatorskie bywają inspirujące, choć nazbyt często puentują je cudze przytoczenia (szczególnie Grzegorza Jankowicza i Pawła Mościckiego). Poszczególne rozdziały mogą być czytane każdy z osobna, ale zarazem składają się na spójną, komplementarną całość. Jej praca świadczy o studiach nad omawianym myślicielem, z uwzględnieniem filozoficznych,

światopoglądowych i politycznych kontekstów oraz polemik. Doktorantka nie szczędzi wysiłku w badaniu tych obszarów myśli społecznej, które miały wpływ – pośredni lub bezpośredni – na bohatera pracy. Celowo piszę wpływ, albowiem myśliciel włoski traktował historię myśli bardziej jako okazję do uprawiania twórczości własnej, aniżeli hołdownicze reprodukcje cudzych teorii. Oczywiście, jak zwykle w tym przypadku, pojawiają się nazwiska Michela Foucault, Tomasza Hobbesa oraz Carla Schmitta. Autorka ma rację, pisząc: „Punktem wyjścia do rozważań Agambena dotyczących suwerena i jego władzy jest filozofia Schmitta, a przede wszystkim stwierdzenie: «Ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym, jest suwerenny»”... I dalej: „Zasadniczą różnicą pomiędzy Schmittem a Agambenem jest fakt, że niemiecki filozof utożsamia stan wyjątkowy z wojną (czyli zakłada jego tymczasowość), natomiast dla Agambena stan wyjątkowy to zawieszenie obowiązującego prawa, do którego dochodzi notorycznie, a nie tylko w czasie wojny”. Co do Hobbesa, nasuwa się recenzentowi pytanie: byłaby to może patologiczna wersja Lewiatana? Z całą pewnością Schmitt był twórczym rzecznikiem autonomizacji „pojęcia polityczności”; uważał – śladem Machiavellego i Hobbesa – że władza nie pochodzi z natury, ani od Boga, tylko od samych ludzi. W tym sensie władza nad ludźmi nie jest ani dobra, ani zła, tak samo jak i człowiek nie jest ani dobry, ani zły; „jako człowiek myślący wstydziłbym się powiedzieć, że jest dobra wówczas, gdy ją posiadam, zła zaś, kiedy posiada ją mój wróg... Władza jest silniejsza niż jakkolwiek wola władzy, silniejsza niż ludzka zła czy dobra wola”. Właściwym celem Księcia/Suwerena/Lewiatana jest przede wszystkim zapobieganie bezwładności świata społecznego. Odrzucenie substancjalnej koncepcji zła nie zwalnia nas ze sceptycyzmu wobec przyrodzonej dobroci człowieka. Uniemożliwiłoby to bowiem uzasadnienie istnienia państwa – policji, wojska, rządów etc. Hobbes wskazuje, iż lepiej jednak, aby stopień przymusu był umiarkowany; na pewno nie wychwalał kapryśnej i okrutnej tyranii wiodącej na manowce buntu i rewolucji. Wydaje mi się, że warto było wskazać tutaj Hobbesowski moment „teodycei władzy”, różniący się zdecydowanie od kontrolnego/negatywnego suwerena Agambena. Hobbes jest przekonany, że łatwiej wywołać bunt i rewolucję, niżeli utrzymać porządek; że „monstrum” państwowe o wiele trudniej jest utrzymać we względnym porządku i ładzie, niż go zburzyć. Postawa buntownicza zdaje mu się zatem po prostu negatywna i niszcząca. Oczywiście, jeżeli system polityczny przybiera charakter tyranii i władza jest dla obywateli bardziej niebezpieczna od braku władzy, to nie ma ona żadnego uzasadnienia. Niemniej stan bezwładny jest dla

społeczeństwa politycznego egzystencjalnym zagrożeniem. Celem Lewiatana nie jest wyobrażone dobro wspólne, ale zapobieganie rozpadowi społeczeństwa politycznego w kierunku wojny domowej. A to jest coś zupełnie innego niż wizja panoptycznego państwa totalnego u Agambena. Od siebie dodam, że z pewnego punktu widzenia Hobbes i Schmitt to myśliciele antypodyczni do Agambena. Choć mają oni wspólne pole tematyczne, analogiczny zestaw kategorii: stan wyjątkowy, władza, jej legitymizacja, to pozory jednak mylą. Nie sądzę bowiem, aby opinia głoszona przez Agambena, że zbliża się Apokalipsa terapeutycznego panoptyzmu, spotkała się z entuzjazmem krytyka wojny domowej i rzecznika autonomii państw, wymuszającego mieczem i pastorałem bezpieczeństwo publiczne. Dobrze byłoby wyciągnąć głębsze wnioski z rozróżnienia „państwa” od „rządu”. Korzystając z tego rozróżnienia, można dopowiedzieć, że Hobbes zapoczątkował w historii idei proces powstawania nowoczesnego państwa, niezależnego od formy rządu i ustroju. Główne uprawnienie Suwerena wedle tej koncepcji to monopol na używanie przymusu prawnego na wyznaczonym terytorium, zaś ustrój jest li tylko przygodnym składnikiem suwerennego państwa; nie prawo wykluczania, lecz racja stanu staje się nadrzędnym prawem Suwerena. W tym sensie nie ma wielkiej różnicy pomiędzy Machiavellim, Hobbesem, Bodinem czy Locke’em. W gruncie rzeczy mamy do czynienia z uzasadnianiem władzy w obrębie jej samej. Czy będzie to autorytarny władca (Hobbes), król (Bodin), wspólnota polityczna (Locke), nieomylna wola powszechna (Rousseau) – to sprawa drugorzędna. Przemiany zachodzące w filozofii państwa i prawa, której ojcami są Machiavelli, Hobbes, Monteskiusz i Rousseau, ujawniają – z punktu widzenia historii idei – stopniową autonomizację państwa od rządu/ustroju. Lewiatan został powołany jako metatyran uwalniający od tyranii sąsiada. Broni on każdego przed każdym, aby nie popadli w wojnę wszystkich ze wszystkimi. W naszych czasach odkrycie, że przeciwieństwo *wróg – przyjaciel* jest istotą tego, co polityczne (polityczności), i jest konstytutywne dla społeczeństwa politycznego, rozwijał Carl Schmitt. Rozróżnienie to jest o tyle istotne, że zwalnia nas z konieczności snucia mętnych na ogół rozważań na temat moralności i polityki. Tak jak w dziedzinie moralności nieporozumieniem byłoby wartościowanie za pomocą pojęć typu: piękny i szpetny, w sferze estetycznej za pomocą pojęć: dobry i zły, w sferze sakralnej za pomocą pojęć: skuteczny i nieskuteczny, podobnie w sferze politycznej za pomocą pojęć: słaby i silny, wykluczony i wykluczający. Wartościowania te omijają bowiem istotę rzeczy. Według Schmitta przeciwieństwo *wróg – przyjaciel* jest egzystencjalnie konieczne, ponieważ

wrogiem jest ten, kto jest rozpoznany jako wróg, a nie ten, kto jest zły moralnie, szpetny estetycznie czy szkodliwy ekonomicznie. Istotą tej wrogości jest walka o rzadkie dobro, jakim jest władza, a sensem tej a-aksjologicznej walki jest z kolei zwycięstwo lub porażka, a nie potępienie lub zbawienie przeciwnika lub samego siebie. W tym sensie wróg ma prawo być wrogiem. Kontrowersyjny autor tekstu pt. „Der Führer schützt das Recht” politycznie uzasadniający „noc długich noży”, był zarazem przeciwnikiem dyskursu moralnego wykluczenia...O wiele łatwiej byłoby takowy wyśledzić podczas pandemii HIV/AIDS, gdy rozpętało się piekło „homo-sacerowania” różnych „winnych” zarazie „kozłów ofiarnych”, od trans-saharyjskich Afrykańczyków zaczynając, na gejach i narkomanach dożylnych kończąc. Dobitym tego przykładem była choćby agresywna reakcja wielu ludzi na próby zainstalowania na „ich” terenie ośrodków chorych na HIV. Pamiętny atak na chorych w Laskach w roku 1996 nie był przyjemnym widowiskiem...

Dopisałem swoje powyższe uwagi i mini-syntezę do rozważań autorki, albowiem traktuję recenzję jako ciąg dalszy intersubiektywnego procesu poznawczego. Mógłbym powtórzyć za Monteskiuszem: nie chodzi o to, aby recenzent pracę czytał, ale aby myślał. Pod tym względem praca pani mgr Tomali spełniła więc swoje pozytywne zadanie. Nie brakuje mi w niej wątków polemicznych i uwspółcześniających, co przydaje jej pewnej drapieżności oraz dramaturgii. Na większą uwagę zasługiwałoby może samookreślenie przez Agambena własnej wizji przyszłości jako epoki higienizmu, terroru państwa medycznego etc. w kontekście panoptyzmu. Piszę o tym, bo dla współczesnej filozofii polityki i społeczeństwa, ukrytej przemocy i nowego despotyzmu, sprawa ta ma kluczowe znaczenie. Głównym wymiarem nadzorowania społeczeństw według Michela Foucault jest „panoptyzm”. Aby móc działać, władza musi „wyposażyć się w narzędzie stałego, kompletnego, wszechobecnego, zdolnego wszystko uwidocznic nadzoru, który na dodatek sam będzie niewidzialny”. Nadzorowanego widać, ale on sam nie widzi nadzorcy; jest przedmiotem penetracji, a nie podmiotem deliberacji i komunikacji. Informacje, które w dawnych czasach z musiała zbierać policja i pozostające na jej usługach siatki agentów, informatorów i donosicieli, obecnie zbierają urządzenia cyfrowe, zintegrowane bazy danych, narzędzia biometrycznej kontroli i identyfikacji, programy medykalizacji i psychiatryzacji społeczeństwa. Dla Agambena biopolityka to sposób zarządzania i sprawowania kontroli nad życiem jednostek przez państwo i jego instytucje, który przybiera określony model, porównywany do panoptykonu Foucaulta. Według Agambena obóz jest

w kontekście biopolityki w gruncie rzeczy równoważnikiem panoptikonu, ponieważ oba te miejsca są wyrazem totalnej kontroli nad życiem jednostek przez państwo i jego agendy. Obóz koncentracyjny to przestrzeń, w której jednostki są pozbawione podstawowych praw i godności, co stanowi ekstremalny przykład biopolitycznej kontroli nad ich życiem. Co prawda doktorantka odniosła się skrótowo do tego zagadnienia, ale zabrakło szerszego rozwinięcia tej kluczowej sprawy. Warto było może w tym kontekście sięgnąć do teksów „pandemicznych” Giorgio Agambena. Do 25 lutego 2020 roku był on cieszącym się powszechnym uznaniem filozofem polityki, którego książki przełożono na prawie wszystkie języki europejskie. Także w języku polskim ukazało się kilkanaście pozycji, w tym fundamentalne dzieło *Homo sacer*; ponadto Krytyka Polityczna wydała „przewodnik po Agambenie”, często w recenzowanej pracy przywoływany. Od momentu opublikowania znanego tekstu pt. *Stan wyjątkowy wywołany nieuzasadnioną sytuacją kryzysową* włoski myśliciel stworzył – delikatnie mówiąc – polaryzującą sytuację wokół siebie. Warto było może szerzej omówić zwrot medialnej sympatii do niego po opublikowaniu znanego tekstu pt. *O czasie, który nadchodzi*:

To, co dzieje się dzisiaj na skalę planetarną, to z pewnością koniec świata, ale nie koniec – jak głoszą ci, którzy chcą rządzić światem zgodnie z własnymi interesami – w sensie przejścia ku światu lepiej dostosowanemu do nowych potrzeb ludzkiej wspólnoty. Dobiaża końca epoka demokracji burżuazyjnej, z jej prawami, konstytucjami i parlamentami – prawną łupiną wprowadzie, ale nie pozbawioną znaczenia; kończy się przede wszystkim świat, który rozpoczął się wraz z rewolucją przemysłową i rozwijał się aż dojrzał do dwóch – lub trzech – wojen światowych i towarzyszących im totalitaryzmów – tyrańskich lub demokratycznych. Skoro siły nim rządzące odczuwały konieczność sięgnięcia po tak radykalne środki i metody jak bezpieczeństwo biologiczne i terror sanitarny, które zastosowano wszędzie i bez ograniczeń, a które obecnie wymykają się spod kontroli, to uczyniły tak dlatego, ponieważ według wszelkich oznak obawiały się, że nie mają innego wyboru, jeśli chcą zapewnić sobie przetrwanie. A jeśli ludzie zaakceptowali despotyczne środki i bezprecedensowe ograniczenia, jakim zostali poddani, to nie tylko ze strachu przed pandemią, ale przypuszczalnie dlatego, że, bardziej lub mniej podświadomie, rozpoznawali, iż świat, w którym dotąd żyli, nie może dalej trwać, gdyż był zbyt niesprawiedliwy, zbyt nieludzki. Rzecz oczywista, rządy szykują świat jeszcze bardziej nieludzki, jeszcze bardziej niesprawiedliwy, ale tak czy inaczej po obu stronach jakoś tam przeczuwano, że dawny świat – jak go teraz zaczynamy nazywać – nie mógł już dalej istnieć. Z pewnością, jak w każdym niejasnym przeczuciu, jest w tym obecny element religijny. Zdrowie zastąpiło zbawienie, życie biologiczne zajęło miejsce życia wiecznego, a Kościół, od dawna przyzwyczajony do zawierania kompromisów ze światem, tę podmianę,

mniej lub bardziej wyraźnie, zaakceptował. Nie oplakujemy świata, który właśnie przemija; nie odczuwamy nostalgii za koncepcją człowieczeństwa i boskości, zmywaną przez bezlitosne fale czasu tak jak fale zmywają twarz z piasku na brzegu historii. Jednak równie zdecydowanie odrzucamy to, co proponują nam rządzący: nagie życie, nieme i bez twarzy, oraz religię zdrowia. Nie czekamy ani nowego boga, ani nowego człowieka – raczej poszukujemy tu i teraz, pośród otaczających nas ruin, prostej i skromnej formy życia, nie będącej mirażem, albowiem doświadczyliśmy jej i przechowujemy w pamięci, nawet jeśli w nas i wokół nas wrogie siły niezmiennie próbują zepchnąć ją w zapomnienie.

Cytat ten przedstawia *in concreto* teorie bohatera pracy, które wcześniej mogły się czytelnikom wydawać zbyt ogólnikowe. Na tej podstawie można by rozwinąć nader skrótowe odwołanie do panoptyzmu, które uważam za pewien brak pracy.

* * *

Podsumowanie mojej recenzji będzie dość rozbudowane. Doktorantka umiejętnie powiązała prezentację filozofii Agambena z przewodnikiem po mapie XX/XXI wiecznego ideo-polis. Wykazała przy tym dobrą znajomość tematów i polemik ważnych dla filozofii swojego bohatera. Dzięki poznaniu rozmaitych ujęć, definicji i kontekstów, neutralny czytelnik zdoła lepiej uchwycić wiodące idee, charakterystyczne dla tej kontrowersyjnej filozofii. W sumie otrzymujemy dobry i kompetentny obraz omawianej problematyki, jak również czytelny wizerunek wieloaspektowej myśli Agambena. Autorka nie mnoży cytatów ponad niezbędną konieczność, przytoczeń używa na ogół proporcjonalnie do całości wywodu, unika powtórzeń. Praca napisana jest jasnym i komunikatywnym językiem; Tomala wie, o czym pisze, podawane wiadomości filozoficzno-historyczne są na ogół istotne, a komentarze do nich – właściwe. Przy trudnych tekstach historycznych mnożą się w licznych pracach przypadki, że same komentarze objaśniające wymagają objaśnienia. Szczęśliwie nie jest to przypadek pani mgr Tomali. Wszystko to sprawia, że czytelnik bez trudu podąży za jej wywodem. Praca ujawnia tedy dobry warsztat doktorantki, a przede wszystkim jej obycie w świecie idei bohatera; sprzyja też docenieniu wagi konkretnych problemów Agambena dla filozofii polityki w ogóle. Niewątpliwą zaletą pracy jest jej zwięzłość, jednakże Autorka w nadmiernym stopniu posługuje się przytoczeniami, zamiast własnymi uogólnieniami/puentami. Skłonności metodyczne Tomali lokują się gdzieś pomiędzy akademicką rekonstrukcją poglądów włoskiego (już klasyka?) filozofii polityki a przewodnikiem po terytorium nowoczesnych debat na temat

zagrożeń, przed którymi staje nasze demokratyczne społeczeństwo. Zgodnie z obraną metodą doktorantka nie poprzestaje na formułach ogólnych i abstrakcyjnych, lecz podejmuje trud rozpoznania funkcjonowania idei Agambena w praktyce społecznej. Przedstawia ona poglądy filozofa z punktu widzenia ich odniesienia do rzeczywistości politycznej i społecznej, a nie tylko scholastycznie ustala związki między pojęciami, definicjami i terminami. Nie stroni też od formułowania opinii własnych. W moim przekonaniu łagodzi to niedostatki umiejętnego problematyzowania poglądów oraz referatową/szkolną niekiedy sprawozdawczość. W sposób adekwatny przedstawiła główne zagadnienia sławnego Włocha: nagie życie, biopolityka, stan wyjątkowy etc. Dobrze rozumie także meta-dylemat Agambena dotyczący relacji pomiędzy zapewnianiem bezpieczeństwa publicznego a ochroną praw jednostek. Autorka często podkreśla, że Agamben nie zawsze był komunikatywnym pisarzem. Przeciwnie niż recenzent jej pracę, p. Tomala była lekturą Agambena znużona: „Odbiorca filozofii Agambena po czytaniu jego prac jest zmęczony erudycją i pozostawiony bez jasnej konkluzji”.

Pani mgr Tomala nie uniknęła w swojej pracy nagminnej w naszych czasach skłonności do moralizowania i osądzania. Jest to w moim przekonaniu usterka tej pracy, której wadą skądinąd jest brak hipotezy wyjaśniającej kontestacyjny w gruncie rzeczy opis fenomenu władzy u Agambena. W moim przekonaniu przestrzega on (podobnie jak wdg. niektórych Machiavelli) nowoczesne społeczeństwo przed skrytą tyranią, przed nowym despotyzmem „Księcia”. U Hobbesa mamy do czynienia z czymś w rodzaju teodycei władzy, u Schmitta oddzielanie wroga publicznego od prywatnego. Nie za bardzo wiadomo, jakie zyski poznawcze mamy po lekturze Agambena – po lekturze recenzowanego maszynopisu można niekiedy odnieść wrażenie odstręczającego niezrozumiałstwa jego myśli. Konkludując stwierdzam, że w przypadku rozprawy doktorskiej mgr Tomali mamy do czynienia z poprawnym wypracowaniem na zadany temat. Mój umiarkowany entuzjazm dla tego typu prac jest łagodzony przez wartość warsztatową rozprawy i komunikatywność wywodu. Gdy jako recenzent mam odpowiedzieć na pytanie, co Autorka ocenianej rozprawy wniosła do dzisiejszej humanistyki, to odpowiadam, że wprowadza w aktualny obieg intelektualny krytykę idei najwybitniejszego włoskiego filozofa XX/XXI wieku. Z końcowych fragmentów pracy można odnieść wrażenie, iż popularność włoskiego filozofa odciska się negatywnie na stanie współczesnych nauk humanistycznych. Nie od niej już zależy, czy ta inicjatywa krytyczna znajdzie licznych naśladowców. Przedłożona praca

doktorska okazała się dobrym przewodnikiem po zawiłościach filozofii Włocha w ogóle, zaś skrótowa konfrontacja z Carlem Schmittem czy Tomaszem Hobbesem pobudza do krytycznych uwag i refleksji. Rozprawa jest dobrze zredagowana, komunikatywnie napisana i źródłowo udokumentowana. W związku z powyższym wnoszę o dopuszczenie mgr Tomali do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Piotr Pankalcy

